Opłatę pocztową uiszczono gotówką

Cena 30 gr.

Zarzewie

DYSKUSYJNY MIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

Nr. 6—7 (14—15) Warszawa, czerwiec—lipiec 1938 Rok II

E. Szubert (Warszawa)

Sekretarz Spółdz. Instytutu Naukowego

Harcerstwo a spółdzielczość

Z rezolucji gospodarczej, uchwalonej przez aklamację na Zjeździe Starszego Harcerstwa w r. 1936 nad Jeziorem Narocz:

„VIII Zjazd Starszego Harcerstwa:

1) uznaje, że udział starszego harcerstwa w życiu gospodarczym Polski stanowić powinien jedną z pierwszych dziedzin pracy starszoharcerskiej i powinien zmierzać do: a) podniesienia życia gospodarczego Polski, b) zwiększenia ilości i jakości polskich warsztatów pracy, c) takiej przebudowy ustroju gospodarczego państwa, któraby zapewniała sprawiedliwy udział w dochodzie społecznym.

3) uznaje za konieczną w Z. H. P. akcję nad pogłębianiem u harcerzy wiedzy zawodowej i przysposobieniem ich do udziału w życiu gospodarczym kraju i zwraca się do władz Z.H.P. z prośbą o zabezpieczenie tej akcji właściwego rozwoju;

4) *nawołuje harcerstwo do podejmowania zdrowej, a zwłaszcza spółdzielczej inicjatywy, zmierzającej do zakładania samodzielnych harcerskich placówek gospodarczych;*

5) *uważa za pożądane, aby każdy starszy harcerz (rka) brał czynny udział w pracy spółdzielczej w już istniejących placówkach spółdzielczych, lub też inicjował zakładanie nowych placówek spółdzielczych;*

8) stwierdza potrzebę nawiązania w starszoharcerskiej pracy gospodarczej szczególnie bliskiej łączności z organizacjami gospodarczymi wsi."

Z rezolucji powyższej wynika, że harcerstwo w pełni docenia doniosłą rolę zagadnień gospodarczych w społeczeństwach i państwach nowoczesnych, tak ze względu na dobrobyt szerokich mas społecznych, jak i ze względu na przygotowanie kraju do zachowania i obrony własnej suwerenności i niezależności.

I to właśnie zrozumienie olbrzymiej wagi problemów gospodarczych jest podstawowym łącznikiem między ideologią starszoharcerską a spółdzielczą.

Idea ta jest podstawą ruchu spółdzielczego, jako reformatorskiego ruchu społeczno - gospodarczego. Wskazania przyjęcia jej jako hasła działalności i usiłowań w pracy harcerskiej stały się zasadniczym łącznikiem pracy spółdzielczej i harcerskiej.

W dotychczasowych rozważaniach wskazywano na wspólność ideowych postulatów. Lecz nie koniec na tym. Zarówno harcerstwo jak i spółdzielczość są ruchami społeczno - wychowawczymi.

Harcerstwo wychowuje młodzież duchowo i fizycznie, zaprawia ją do samodzielności i współpracy zbiorowej ogólnej. Spółdzielczość wychowuje jednostkę gospodarczo, uspołecznia ją, uczy samodzielnego zaspakajania swych potrzeb, prowadzenia placówek gospodarczo-społecznych, wychowuje w duchu współdziałania i samopomocy. Dlatego też spółdzielczość jest najlepszym uzupełnieniem wychowania harcerskiego: zbliża młodzież do realnego życia i realnych poczynań.

Z drugiej strony spółdzielczość wychowuje również i organizuje gospodarczo starsze pokolenie polskie, a w szczególności środowiska chłopskie i robotnicze. A więc środowiska będące terenem pracy starszego harcerstwa.

Zarówno harcerstwo jak i spółdzielczość dążą do wychowania kulturalnego i pełnego człowieka, ambitnego, świadomego swych zadań i obowiązków obywatela.

Dwie mogą być, zresztą zazębiające się, drogi działalności i współpracy harcerstwa oraz spółdzielczości: wychowawcza i gospodarcza.

Zakładanie samodzielnych harcerskich placówek gospodarczych to najbardziej zdrowa i oszczędna droga zaspakajania potrzeb środowiska harcerskiego (a także młodzieżowego i szkolnego w ogólności). Droga ta, dając realne korzyści, jest jednocześnie najlepszym środkiem wychowawczym we współpracy i szkoleniu gospodarczym i przygotować może kadry samodzielnych pionierów i twórców przyszłych społecznych placówek gospodarczych.

Druga droga to udział starszego harcerstwa w poczynaniach gospodarczo-społecznych starszego pokolenia wsi i miast polskich, to walka o siłę i niezależność gospodarczą państwa, gwarantującą suwerenny byt.

Ten udział harcerstwa wyrażać się musi w budzeniu wśród społeczeństwa świadomości samodzielnego zaspakajania swych potrzeb i samodzielnego tworzenia placówek zarobkowych i dochodowych oraz w zakładaniu spółdzielczych placówek gospodarczych i współpracy w ogólnej pracy spółdzielczej.

Teren pracy spółdzielczej jest ogromny: gromada, gmina, powiat, miasto — oto warsztaty jej pracy. Na wszystkich tych terenach powstają i działają spółdzielnie, jako podstawowe komórki ruchu spółdzielczego, a więc: spółdzielnie spożywców, rolników, robotników, rzemieślników i chałupników, urzędników i t. d.

Stan spółdzielni, jak zresztą wszelkich placówek społecznych, zależy od świadomości i ofiarności zrzeszonych członków, a przede wszystkim od przygotowania i uspołecznienia władz kierowniczych, które nadają kierunek działalności i ideowy, prowadzą gospodarkę i t. d.

Niejednokrotnie słyszy się narzekania, a to na błędy, rozrzutność, nieraz nieuczciwość i t. d.

Cóż pozostaje wtedy do zrobienia?

Narzekanie nic nie pomoże.

Trzeba się zabrać do pracy samemu po har-

cersku. Wskazane jest przy tym, aby każdy harcerz pracował w placówkach spółdzielczych środowiska, które zna i z którego pochodzi, gdyż to zagwarantuje najlepsze rezultaty jego pracy.

Rozwój spółdzielczości i jej stan — jak to już wyżej powiedziano — zależy od uspołecznienia i fachowości jej przewodników i władz.

Harcerstwo właśnie jest powołane do tego, aby brać czynny udział we władzach i kierownictwie spółdzielni, aby odegrać pionierską i przodowniczą rolę.

Lecz aby umieć prowadzić spółdzielnię i odpowiednio gospodarzyć w niej, trzeba się do tego przygotować. Nie wystarczy tu ogólne wyrobienie organizacyjne i społeczne. Przyda się ono, ale samo nie wystarcza, a zwłaszcza, jeżeli chce się być „instruktorem".

Chcąc więc pracować w spółdzielczości i być świadomym celów swej pracy, należy przejść t. zw. przysposobienie spółdzielcze, które wyraża się przede wszystkim:

1) w braniu czynnego udziału w życiu organizacyjnym spółdzielczości,
2) zapoznawaniu się z ideologią, historią, znaczeniem gospodarczym i możliwościami rozwojowymi ruchu spółdzielczego,
3) w zapoznawaniu się ze strukturą organizacyjną, przepisami prawnymi, statutami spółdzielni i t.d.,
4) w śledzeniu bieżącej literatury i prasy spółdzielczej,
5) w zwiedzaniu wzorowych placówek spółdzielczych,
6) w podejmowaniu samodzielnych prac i współpracy we władzach spółdzielni,
7) i wreszcie w samodzielnym organizowaniu i prowadzeniu spółdzielni.

Literatura spółdzielcza jest szeroko rozbudowana i w zupełności wystarcza na teoretyczne zapoznanie się z nią. Istnieje również cała masa podręczników instrukcyjnych, które ułatwiają pracę i dają konkretne wskazówki. (W wątpliwych wypadkach zwracać się należy do spółdzielczych związków rewizyjnych, które posiadają fachowców i chętnie udzielają porad i informacyj.). Należy z niej tylko korzystać.

Podstawowymi publikacjami, które należy zalecić do użytku harcerstwa są:

St. Thugutta — Spółdzielczość — zarys ideologii.

Z. Chmielewskiego — Podręcznik spółdzielczości oraz

Informator Spółdzielczy (wszystkie w wydaniu Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa, Warecka 11-a). Z najważniejszych czasopism wskazane są: „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", „Społem", „Spólnota", „Czasopismo Spółdzielni Rolniczych", „Poradnik Spółdzielni", oraz „Poradnik Mleczarski i Jajczarski".

Wskazując — z okazji zbliżającego się Dnia Spółdzielczości, który odbędzie się w całej Polsce w dn. 12 czerwca r. b. — na spółdzielczość, jako szczególnie wdzięczny i odpowiedni teren pracy starszo - harcerskiej, mamy nadzieję, że znajdzie ona szerokie zainteresowanie w harcerskiej robocie związkowej, gdyż obok walki z bezrobociem, analfabetyzmem, niską kulturą chłopa i robotnika, *walka o przebudowę ustroju społeczno - gospodarczego, o przekształcenie wadliwego ustroju wsi i jej podniesienie gospodarcze, walka o zmianę pojęć i stosunku do pracy — to najważniejsze zagadnienie Państwa Polskiego i najważniejsze styczne między harcerstwem a spółdzielczością, będącą prawdziwą drogą do realizacji powyższych haseł.*

E. Szubert.

Juliusz Dąbrowski (Warszawa)

Metody agitacji ekonomicznej

Wysuwamy różne postulaty ekonomiczne. I te, które dotyczą położenia materialnego młodzieży, zwłaszcza robotniczej i rzemieślniczej. I owe — pozornie nieco odleglejsze — od zrealizowania których zawisła poprawa bytu mas pracujących, a więc i powodzenie naszych wysiłków wychowawczych: dopiero bowiem, gdy nad światem pracy przestaną wisieć złowrogie czarne skrzydła nędzy, upokorzenia i groźby bezrobocia — będzie można spodziewać się podniesienia poziomu kulturalnego mas, wierzyć, że pozytywne wpływy wychowawcze nie będą paraliżowane przez tragiczną rzeczywistość tak, jak dziś w większości są paraliżowane. I wreszcie głosimy hasła wychowania gospodarczego, ostrzegamy przed naiwnością ekonomiczną i nieprzygotowaniem zawodowym, handlowym i wytwórczym młodego pokolenia.

Aby jednak hasła i postulaty doczekać się mogły realizacji, nie wystarczy sam tylko — trudny zresztą i nie przez każdego chętnie podejmowany — wysiłek sformułowania ich w konkretnej formie i głoszenia wszem wobec.

Z drugiej strony — postulaty te i wytyczne nie są wszystkie tego rodzaju, by można je było realizować na własną rękę. Można i trzeba stworzyć pewną ilość zbiorowych warsztatów pracy, sieć harcerskich poradni zawodowych, kursy lub t. zw. „otwarte obozy" przysposobienia zawodowego. Da się to — przy racjonalnej współpracy czynnika państwowego — przeprowadzić na własną rękę, oczywiście w porozumieniu z resztą zrzeszonej młodzieży, ale będzie to tylko fragment zdobyczy, które musimy osiągnąć.

Cała duża reszta, między innymi ta, o której pisałem poprzednio *), owe posunięcia polityki gospodarczej idące na rękę postulatom młodzieży, mają swój ośrodek dyspozycyjny poza kadrą instruktorską organizacji młodzieżowych. Ten ośrodek dyspozycyjny to nie tylko rząd, to — samorządy, sfery t. zw. gospodarcze, to wreszcie — sama ludność pracująca. Pracująca i kupująca, więc uczestniczka procesów wytwórczych i konserwacyjnych, a więc *dysponentka* główna i decydująca — nawet w pozornie niesprzyjających warunkach — wpływów ekonomicznych i politycznych. Na co rząd i samorządy się zdobędą, co „sfery" skalkulują, czego ludność świadoma swych potrzeb i środków poprawy zażąda, to będzie osiągnięte.

Jesteśmy odpowiedzialni za to, czy przedstawimy nasze postulaty w konkretnej formie tym, którym *wystarczy* przedstawić i wytłumaczyć. Jesteśmy odpowiedzialni za to, czy z młodzieży, którą zrzeszamy i którą swymi wpływami obejmujemy — wyrośnie ludność *umiejąca* swoje potrzeby formułować w postulaty i wskazywać drogi ich realizacji.

Stąd to płynie potrzeba propagandy naszych haseł, którą w sposób jaskrawy nazywam *„agitacją postulatów ekonomicznych"*. Jaskrawość wyrażenia przydaje samemu pojęciu wyrazistość: ma nam chodzić o rozbudzenie powszechnego zrozumienia dla idei, którą sami pojęliśmy i za swoją uznali. O zaagitowanie całej reszty niezorganizowanej młodzieży do wczucia się w rolę awangardy świata pracy, który w praktyce *codzienności* się rodzi, a którego skrystalizowanie musimy i pragniemy przyspieszyć *naszym* współudziałem. Świata pracy — w którym każdy ma *możność* włożyć swoją pracę w proces wytwórczy; w którym się wytwarza stosownie do *potrzeb* społecznych, ocenionych przez opracowany plan, a nie w pogoni za jednostkowym systemem; w którym *tylko praca* daje prawo do korzyści, *proporcjonalnych do jej wartości*, a nie do ubocznych okoliczności, których wykorzystanie kosztem innych ludzi może, jak dziś, przynieść niezasłużony zysk. Świata pracy, w którym z faktem pracy fizycznej nie będzie się, jak naogół dziś, łączyć niski zarobek, poniżenie i zamknięty dostęp do światła kultury, a ustawiczne zmagania między interesami pracujących i posiadających *ustąpią wobec planowej i uspołecznionej gospodarki społeczeństwa bezklasowego*, bo w całej swej masie żyjącego tylko z pracy umysłów i rąk.

Wszystko, co na naszym odcinku młodzieżowym zbliża nas ku realizacji prawa każdego młodego do udziału w procesie wytwórczym, ku planowej gospodarce młodymi siłami roboczymi, ku kontroli nad dostępem młodych fachowców do gałęzi przemysłu uporządkowanej, racjonalnie zagospodarowanej, uspołecznionej — wszystko to jest *realizacją poszczególnych fragmentów świata pracy.*

Młodzież, która te swoje konkretne i praktyczne postulaty realizuje, jeśli czyni to świadomie, w sposób zorganizowany i na daleką metę, — *stanowi awangardę świata pracy.* Jeśli tego nie czyni, nie ma prawa do występowania w *tej* roli. Jeśli nie widzi związku między swymi codziennymi, dotkliwymi potrzebami a swą rolą w ogólnym procesie rozwojowym — *zagubi się* w swym szarpaniu się z przeciwnościami, nie utrzyma linii kierunkowej.

Oto więc dlaczego wołamy nie tylko o to, by kadra instruktorska upominała się o potrzeby swej młodzieży i umiała je przedstawić, gdzie należy. Chcemy sprawić, by nasza młodzież *wzięła w siebie zrozumienie owej swej roli awangardowej w stosunku do przyszłej — i niedalekiej — Polski Pracy, by — obyczajem harcerskim — za tą ideą, którą sama pojęła, pociągnęła innych.* Dlatego wołamy o *propagandę przez masy harcerskie idei* szacunku dla pracy, racjonalnej nią gospodarki, społecznego z niej pożytku, *łączymy* w sposób nierozerwalny tę ideę z *konkretnymi postulatami* ekonomicznymi, które ją realizują, i z tych założeń wysuwamy *koncepcję „agitacji ekonomicznej":* przyszłościowej, obliczonej na długą falę, niezależnej od doraźnych kombinacji politycznych, obracającej się w sferze zagadnień ekonomicznych, wspólnych wszystkim ludziom pracy umysłowej i fizycznej w Polsce.

Dla wyrazistości należy tu skrystalizować, że z wywodów powyższych wynika potrzeba *trzech równoległych kierunków* działalności, związanej z zagadnieniami ekonomicznego położenia młodzieży: *Pierwszy* — to owa konsekwentna działalność w dziedzinie warsztatów pracy, poradnictwa pracy, przysposobienia zawodowego. *Drugi* — to upominanie się kadry instruktorskiej o szereg postulatów młodzieżowych pod adresem polityki gospodarczej w kraju. *Trzeci* — to „agitacja ekonomiczna", posłannictwo młodzieży harcerskiej, która doszła do zrozumienia idei, że w racjonalnej gospodarce ludzką pracą tkwi linia rozwojowa Polski dzisiejszej ku Polsce Pracy, i do idei tej pragnie resztę młodzieży za-

*) „Brzask" za maj 1938: „Postulaty ekonomiczne młodzieży".

agitować. Ten trzeci kierunek to kościec ideowy i racja bytu starszej (dorastającej) młodzieży harcerskiej na tym odcinku.

Aby zaś nie być pomówionym o gołosłowność, aby z drugiej strony rozproszyć lęk, jaki wywołać może słowo „agitacja", przedstawię poniżej konkretny projekt, w jaki sposób owa agitacja winna być realizowana. O jednym bowiem trzeba pamiętać: że to „posłannictwo ideowe" musi być zarazem i *atrakcyjne* dla młodych, bo inaczej je porzucą, i zarazem pedagogiczne: to nie może być odrywanie od wychowawczej pracy drużyn i zastępów — to musi być sama jej najistotniejsza treść!

Z kilku swych doświadczeń powziąłem myśl, iż tego rodzaju pracą i atrakcyjną i spełniającą swą rolę agitacyjną, a zarazem pracą wychowawczą, ściślej: dającą pretekst do wielu zajęć wychowawczych, jest — zmontowanie *wystawy*. Zmusza ona do szeregu *poszukiwań za prawdą*, która ma być przedstawiona w eksponatach, więc do dyskusji, wywiadów społecznych, studiów nad rocznikiem statystycznym, zawsze do konkretnych zajęć ręcznych, dających *widoczny efekt*, często zmusza do spełnienia poważniejszych prac, których wyniki mają być na wystawie sprezentowane i dlatego są czynione, gdyby zaś nie wystawa — możeby pozostały w zapomnieniu.

Nie ma zaś wątpliwości, że jako środek *agitacyjny* wystawa działa wspaniale, jeśli jest pomyślana pod naczelnym hasłem i w całym układzie jemu podporządkowana.

Projekt wygląda następująco:

Człowiek pracy w Polsce.
— jego dorobek,
— jego praca,
— jego położenie,
— jego przyszłość.

Dział wstępny: Kogo mamy na myśli, mówiąc o człowieku pracy.
ściśle: kto utrzymuje się z wynajmowania lub sprzedawania swojej pracy,
szeroko: kto żyje ze swej pracy, czerpiąc dochód proporcjonalny do swego trudu, a nie z wykorzystania pracy innych,
potocznie (i w formie plastycznej): robotnik i rzemieślnik — inteligent pracujący — chłop małorolny i bezrolny.

I. Dorobek Świata Pracy w Polsce.
„Przekrój przez ojczyznę" — uplastyczniony rocznik statystyczny,
Efektowne fragmenty — Porąbka, Gdynia i t. d.,
Co przybyło w naszej stolicy w ostatnich 5 latach dzięki pracy ludzkiej (wyniki „wywiadów społecznych"),
A my, harcerze: nasz wkład w wytwarzanie wartości — stoiska warsztatów harcerskich.

II. Bezpieczeństwo, ochrona oraz kultura pracy w Polsce.
1 tysiąc zabitych i 20 tys. rannych rocznie (wypadki przy pracy w Polsce),
Postulaty i osiągnięcia ochrony zdrowia i od wypadków,
Jak prawo ochrania pracę, zwłaszcza młodocianych — system mnemotechniczny dla nauki zwiedzających.
Wyniki „wywiadów społecznych" w Ubezpieczalni, inspekcji pracy i warsztatów pracy w okolicy.

III. Położenie Świata Pracy w Polsce.
Udział poszczególnych warstw w dochodzie społecznym.
Jak żyje, mieszka, co je, czem się zajmuje— inteligent, robotnik, chłop („wywiady społeczne").
Bezrobocie i walka z niem.
A my, harcerze: nasz udział w łagodzeniu ostrych objawów nędzy i t. p.

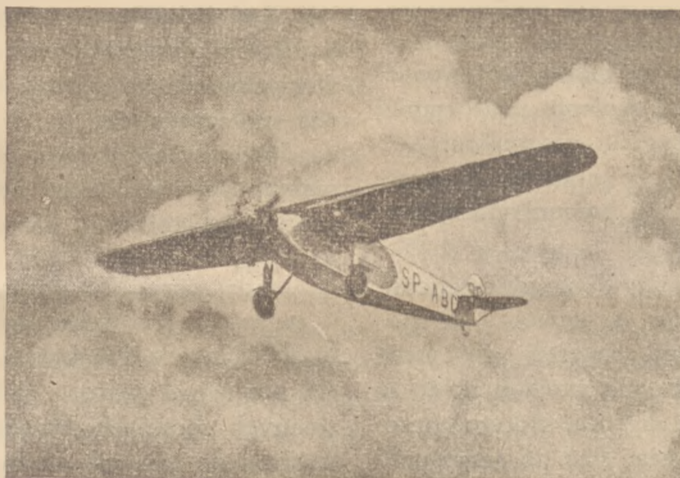
IV. Przyszłość Świata Pracy.
a) przyszłość świata pracy: „Rok 2000-ny" (fantastyczne pomysły).
Kierunki poszukiwań lepszego Jutra (wyniki samokształcenia społecznego i dyskusji).
Samorząd świata pracy, jego codzienna walka o poprawę bytu.
A my, harcerze: nasze szukanie — „otwieranie oczu".
b) młodzież — awangarda świata pracy.
Przyszli fachowcy (zagadnienia dostępu do zawodu).
Przyszli „trudzący się" (stan fizyczny, ochrona).
Organizacje młodzieży.
A my, harcerze: nasz udział w przysposobieniu zawodowym, pośrednictwie, wychowaniu gospodarczym.

Technicznie projekt ujmując (skoro już zabrnęliśmy w szczegóły) — wystawa taka winnaby się odbyć w jednym (zgrubsza) czasie w blisko dwustu miejscowościach, gdzie są siedziby silniejszych hufców harcerskich, przygotowywana przez okres dwóch lat siłami miejscowych harcerek i harcerzy (od lat 16) wespół z tymi, kogo oni pociągną za sobą, wspomagana z centrali informacjami, wskazówkami naukowymi, technicznymi i artystycznymi oraz gotówką pochodzącą bądź z pożyczek na poczet przyszłego dochodu z wstępu na wystawę (winien on wynieść około 60—70% kosztów), bądź z zasobów organizacyjnych.

Rzecz prosta, projekt jest jednym z wielu, jakie mogą i powinny się narodzić, ma jednak tę zaletę, że... jest. Zgoda bowiem ogółu zainteresowanych na wszelkie tezy ogólne, między innymi i te, które powyżej poruszyłem, — jest trudna, jak długo obracamy się *w sferze sformułowań teoretycznych*. Dopiero, gdy mowa o konkretach, przychodzą do głosu nie „kibice", lecz *sami działacze*. Ci widzą *potrzeby* — i te materialne i tę ideową, — porównają z *możliwościami*, krótko *naradzają się* co do kierunku i sposobu wykonania i wnet zakasają rękawy *do dzieła*.

Jest teraz czas na naradę. A kiedy — do dzieła?!

Juliusz Dąbrowski.



Fot. „Na Tropie".

Michał Iwaszko

Taka sobie wieś, jakich wiele

Wieś, do której się zbliżałem, leżała w dolinie tuż nad rzeką.

Zdala już widniały słomiane strzechy, tkwiące w ziemi w bezruchu i bezładzie. Przy drodze, jak zawsze w tych okolicach, stał krzyż przydrożny.

Wchodząc do równej lecz niebrukowanej uliczki rodzinnej wsi stwierdziłem bez wysiłku straszliwą nędzę jej mieszkańców. Małe domki czyniły wrażenie, że budowano je ostatnim i rozpaczliwym wysiłkiem, dążąc do wykończenia za wszelką cenę. Odezwała się goryczą myśl, że ta wieś leży w kraju, o którym się mówi, że stoją w nim bastiony cywilizacji, strażnice kultury zachodniej, wyraźne słupy graniczne, które w jaskrawy sposób odcinają cywilizowany Zachód od barbarzyńskiego Wschodu. Tego tu nie dostrzegałem wcale.

Wzdłuż ulicy po obu stronach szeregi płotów. Każdy inny i każdy bardziej przypadkowy i tymczasowy.

Te płoty mnie denerwują najbardziej, są one tak wymowne i wyrażają jakąś fatalistyczną bierność tego ludu, który mało w co wierzy, a już najmniej w to, co my nazywamy postępem i sprawiedliwością społeczną. Nie czepiajmy się jednak zbytnio płotów, pójdźmy dalej.

Po drodze przyglądała mi się gromadka dzieci, wyrosłych w czasie mej nieobecności. Nikt z nich mnie nie pamiętał. Kilku starców przywitało mnie przyjaznym uśmiechem, na znak, że pamiętają i cieszą się z tak rzadkiego gościa.

Przyznam się, że ta serdeczność ucieszyła mnie bardzo. Uczułem, że jestem między swoimi, a to tak rzadko się dzisiaj zdarza.

Na ogromnym placu, pośrodku wsi, stał tłum gospodarzy i dzieci. Wszyscy byli zajęci wielkanocną zabawą w „wybijanie pisanek". Skierowałem się do najliczniejszej gromadki starszych.

Przywitaliśmy się. Po kilku słowach grzecznościowych zaczęto mnie ze wszystkich stron pytać, sprawdzać najbardziej fantastyczne domysły i opowiadania o mnie, a potem przeszliśmy do rozmowy o rzeczach ogólnych.

Wszystkie zapytania na pierwszy temat dałoby się streścić w trzech: Czy jestem żonaty?

Czy przeszedłem na katolicyzm? Czy mam posadę?

Na pierwsze dwa pytania zaprzeczyłem, na trzecie odpowiedziałem, że posadę mam i to nawet w Wilnie. Wszyscy byli zdumieni, nie mogli w żaden sposób pojąć: jak można otrzymać „służbę" nie zmieniwszy religii i to jeszcze w wielkim mieście. Nie uwierzyli, a głośno wątpić nie wypadało.

Przyszła kolej na moje pytania. Dowiedziałem się, że we wsi jest jeszcze straszniejsza nędza niż dawniej, że zarobków nie ma żadnych, ziemi coraz mniej, a ludzi przybywa. Tamten i ów zmarł, kilku powróciło z Francji, a reszta po dawnemu. Wszystko, jak przedtem, nic się nie zmieniło. Młodzi żenią się, wychodzą za mąż i czekają wojny, która ma przynieść im szczęście, a raczej wyjście z tej rozpaczlilwej sytuacji. Powiedziałem im, iż nie znam takiej wojny, która by przynosiła szczęście i rozpocząłem rozmowę z najbardziej inteligentnym przedstawicielem młodego pokolenia, Stefanem. Stefan wyjaśnił mi, że chociaż wszystko jest po staremu i nic się nie zmieniło, to jednak za te kilka lat zdążyło 18-tu siedzieć w więzieniu za „samogonkę", 6-ciu za komunizm, 8-miu za kradzież, 10-ciu zajmuje się „donosem" na tych poprzednich, no, i reszta, jak w każdym porządnym społeczeństwie, była do niczego. Były to przeważnie same niedołęgi, które niczym w życiu się nie wyróżniły.

Stwierdziłem na oko, że bilans jest wyraźnie ujemny. Całe młode pokolenie miało mniej lub więcej śmiertelne grzeszki na sumieniu.

Nie ucieszyło mnie to, że moje dawne przestrogi na temat samogonki i komunizmu sprawdziły się.

Żal mi było tych wszystkich przestępców, samogoniarzy, komunistów, a nawet tych złodziejaszków. Przyznali się szczerze, że uwag moich nie traktowali poważnie, myśleli, że to są tylko słowa urzędowe inteligenta, któremu przecież nie wypadało namawiać nas do samogonki i komunistycznej działalności. Dzisiaj żałują tego, ale jest już za późno.

Każdy odsiedział, co miał siedzieć. Nawet Borys, który dostał 4 lata za „politikę" i ten już wrócił. Wyraziłem chęć odwiedzenia tych komunistów. Wszyscy odradzali. Mówili, że „ściany uszy mają", że będąc na posadzie nie można tak lekkomyślnie narażać się, że ich wszyscy unikają jak trędowatych itd. Na upór nie ma jednak lekarstwa. Poszedłem.

Najzdolniejszego z nich, Borysa, nie widziałem 6 lat. Przywitał mnie na progu. Był zdziwiony i uradowany. Lubił mnie jako małego chłopca, uczucie to zachował i teraz. W czasie przywitania powtórzył mi te same pytania o żeniaczce, zmianie religii i posadzie. Był zdziwiony, jak i jego poprzednicy. Lojalnie przypomniał mi, że odwiedzanie jego domu nie należy do rzeczy bezpiecznych. Uspokoiłem go twierdząc, że zdaję sobie całkowicie z tego sprawę.

Rozmowa zaczęła się o polityce. Ogólne zagadnienia przenosiliśmy raz po raz na teren naszej bezpośredniej obserwacji, to jest życia własnej gminy. Z ogromnym zadowoleniem stwierdziłem, że dawny jego negatywny stosunek do wszystkiego, co polskie, minął bez śladu.

Uwierzył w to, że do ludzi uczciwych należy podchodzić pozytywnie. Zmiana była gruntowna i to na lepsze. Był przygotowany do twórczej i rzetelnej pracy w swym środowisku i właśnie teraz został „uśmiercony" prawomocnym wyrokiem za działalność wywrotową. Było to równoznaczne ze śmiercią społeczną.

Żalił się szczerze, że nie będzie miał możności udowodnić swej poprawy i szczerej chęci do pracy uczciwej i pożytecznej, choć ma ogromny szacunek pośród miejscowej ludności.

Przyznałem mu rację. Nikt nie będzie ryzykował odpowiedzialności i nie obdarzy go zaufaniem. Zażartowałem, że jeśli kiedykolwiek zostanę starostą, to pozwolę mu prowadzić spółdzielnię (to jego słabość). Odparł z miejsca, że w naszym powiecie to nigdy się nie zdarzy. Kiwnąłem głową na znak zgody z jego ostatnim zastrzeżeniem.

Wkrótce pożegnałem swego niebezpiecznego „trędowatego", a jednak bardzo miłego współbiesiadnika.

Byłem jedynym człowiekiem, który go obdarzył zaufaniem, ale tak, jak i on, byłem bezsilnym.

Wracając późnym wieczorem do domu rozmyślałem nad tym, co usłyszałem i zobaczyłem. Moje wrażenie o tej wsi było cokolwiek odmienne, niż głosiła o niej oficjalna i fachowa opinia.

Wydawało mi się, że przecież mogło być całkiem inaczej, że tego wszystkiego można byłoby uniknąć, gdyby na wsi było trochę więcej lekarzy: tych, co leczą ciało, i tych, co leczą duszę ludzką. Za dużo jest tam „znachorów" dusz ludzkich, którzy swymi lekami dobijają wielu ludzi i przyspieszają śmierć.

Michał Iwaszko.

S. L. Załuski (Warszawa)

Z więziennego pamiętnika wolnego człowieka

Do więzienia dostałem się przypadkowo. Za pierwszym razem byłem w nim półtorej godziny. Wygłosiłem dla więźniów pogadankę podróżniczo - geograficzną, rzuciłem na białą ścianę kilkadziesiąt przeźroczy i wróciłem do świata ludzi wolnych.

Ludzi wolnych?

Trudno odpowiedzieć. Właściwie możemy chodzić gdzie chcemy i kiedy chcemy. Ale czy jesteśmy wolni? Swobodni? Nieskrępowani?

Życie wiąże nas tysiącem różnych spraw i więzów. Rzeczywistość nas skrępowała, zgłuszyła nasze dążenia do swobody ,do wolności. A może jej w ogóle nie ma?

Zaciekawili mię ludzie przebywający w więzieniu. Pociągnęły mnie mroki i światła duszy ludzkiej. Poszedłem więc znowu do więzienia.

...W więzieniu w M... przebywają również kilkunastoletni chłopcy. Dla tych nieletnich więźniów z inicjatywy pani P.... zaczęliśmy raz w tygodniu urządzać dwugodzinną świetlicę. Powiedziałem: zaczęliśmy, gdyż tę świetlicę prowadzą trzy osoby: dwie panie z Patronatu i ja. Cel świetlicy: wychowywanie tych małych, a już tak nieszczęśliwych chłopców, aby wyszli z więzienia jako zdrowi i pożyteczni członkowie społeczeństwa.

Jedna z pań pracujących wśód więźniów dorosłych powiedziała mi otwarcie, że nie wierzy ani w swą ani moją pracę.

...Gdy wszedłem do sali z panią P... czyli t. zw. panią Kuratorką, na nasz widok podniosło się z ławek dwudziestu chłopców, dwadzieścia postaci w szaro - zielono - brudnych więziennych ubraniach. Dwadzieścia par oczu przeswidrowało nas, jak gdyby pytając: czego chcemy od nich? Zdawałem sobie sprawę z tego, że chłopcy są wyczekująco - negatywnie do nas ustosunkowani. Postanowiłem więc wykonać pewien chwyt: chwyt za serca. Kazałem chłopcom wyjść z ławek i utworzyć jedno koło, wspólny krąg. No i całe bractwo zasiadło po obozowemu na podłodze. Twarze zdziwione, a może i lekceważące, stały się troszkę pogodniejsze, choć dziwić się nie przestały.

Spytałem, czy wiedzą co to jest świetlica? Nie wiedzieli. Dziwili się tylko bardzo, że zamiast mówić kazania, zadaję takie jakieś dziwne pytanie. Więc im powiedziałem, że będziemy grac, śpiewać, czytać coś ciekawego i że im czasem coś także opowiem. Czy chcą tego? O, bardzo chcą! Dodałem jeszcze: jak gramy, to gramy na wesoło ale jak spokój, to ani mru, mru! Bo przestanę przychodzić.

A teraz nauczę was jednej piosenki:

Pije Kuba do Jakuba naszą zupę duszkiem,
Pyta Kuba się Jakuba: Jak tam z twoim brzuszkiem...

No a teraz coś sobie zagramy...

Jeden z chłopców zaczął psuć grę. Ja marsowo spojrzałem. I zaraz inni chłopcy mu nawymyślali.

Pani Kuratorka powiedziała do pana komisarza:

— Czy pan wie, że oni nie wiedzieli, co to jest świetlica i że nigdy nie byli w żadnej świetlicy?

— No tak! Bo ci, którzy chodzą do świetlicy, tutaj nie trafiają.

...Pan komisarz miał kłopot: chłopcy śpiewali po celach i chcieli wszyscy iść na świetlicę. Chłopców jest bardzo wielu, a można ich brać na świetlicę tylko dwudziestu kilku. Większa ich część zostaje w swych celach.

...Któregoś dnia jeden z chłopców zapisał się do widzenia z Kuratorką i zadał pytanie:

— Ile płacą panu Wiesławowi, że do nas przychodzi?

— Nic panu Wiesławowi nie płacą. Sam przychodzi do was.

— Naprawdę mu nie płacą?

— Naprawdę.

Chwila wytężonego myślenia i pytanie:

— A czy pan Wiesław ma dzieci?

— Dlaczego się o to pytasz?

— A bo pan Wiesław to musi mieć dzieci.

— Co ci przyszło do głowy?

— Pan Wiesław nas lubi, więc napewno ma dzieci...

— ...Widzi pan — mówiła do mnie pani P... — to materiał surowy. W więzieniu znalazł się przeważnie przypadkowo. W każdym razie nie ze swej winy. Winę ponoszą tu: rodzice alkoholicy, rodzice złodzieje, nędza, właściwie całe społeczeństwo ze swym ustrojem i swymi urządzeniami. Na przykład — ten mały, niezwykle żywy i niespokojny Kazik. Ma lat trzynaście, okradł mieszkanie prokuratora. Dlaczego? Ot tak sobie. Jak sam powiedział:

— Żeby pan prokurator nie myślał, że on taki wielki i że go nie można okraść.

Albo inny, starszy tylko o kilka miesięcy, siedzi też za kradzież. Jest chory wenerycznie i siedzi w celi samotnie. Kiedyś odnosił z dworca do domu walizkę jednej pani, młodej żony poważnego urzędnika. Ta pani u siebie w domu kazała mu się rozebrać i zatrzymała go dłużej u siebie. Teraz chłopak jest chory, ale wyle-

czyć się może. Zaopiekowano się tutaj nim bardzo dobrze. Później powoli, po nitce do kłębka i ta pani też siedzi.

Większość chłopców to złodzieje. Kradli co się dało. Jeden jest bardzo uczciwy, lecz kiedyś uderzył drugiego chłopca żelazkiem i zabił niechcący.

...Znowu byłem u „moich" chłopców. W pewnym momencie wyjąłem wieczne pióro i coś sobie w notesie zapisałem.

— Aj, aj, prawdziwy „Parker". Kosztuje pięćdziesiąt. Całe piętnaście złotych bym dostał za niego.

Na to drugi chłopiec (kiedyś szopenfeldziarz) spojrzał na rozmawiającą w dali z komisarzem p. Kuratorkę i powiedział głosem uroczystym:

— Niech się pan nie boi, bo my nie ukradniemy. Napewno panu Wiesławowi nic nie weźmiemy. Komu jak komu, ale nie panu Wiesławowi.

Zaczęliśmy więc rozmawiać o tym, co kto będzie robił, gdy wyjdzie z więzienia. Niektórzy się uczyli różnych rzemiosł, a jeden ma nawet egzamin czeladniczy. Gdyby tylko dostał pracę! To jego marzenie. Większość też marzy o pracy! Marzy. Chce pracować i zarabiać. Jeden tylko zażartował:

— Ja też mam fach w ręku.

— Jaki?

— Będę kraść.

— Ach tak, Eli. Słuchaj no Eli, czy ty to mówisz na prawdę?

Zmieszał się i spoważniał:

— Ja, ja, tylko żartowałem. Ja nie mówiłem na prawdę, ja żartowałem, żartowałem. Ja chcę pracować. Naprawdę chcę.

— No to dobrze, to zgoda między nami.

Było mu przykro, że ja o nim źle pomyślałem. Ale ja wiem dobrze o tym, że on pracy może nie znaleźć. A wtedy znów pójdzie kraść.

Często jednak ich pytania wprowadzają mię w kłopot. Eli jest bardzo ciekawy. Eli chce wiedzieć, co jest w Rosji.

— Dlaczego o to się pytasz?

— Ja tam chcę jechać, bo tam jest lepiej. Tam nie ma biednych ani bogatych.

— Gdzieś to wyczytał?

— Ja nie umiem czytać. Ja to słyszałem.

— Eli, czy ludzie zawsze mówią prawdę?

— Ja też wolę mówić nie prawdę.

— A czy *ja mówię prawdę?*

— O, tak!

— Więc mówię ci, że źli ludzie cię okłamali. Tam są też i biedni i bogaci. Tak!

— Wszędzie jest jednakowo. Ludzie są wszędzie jednakowi...

Bałem się mówić coś więcej, gdyż nie zrozumiałby mię. Byłoby to zbyt skomplikowane dla jego umysłu.

...Znowu stoję przed bramą więzienną i dzwonię. Otwiera się małe okienko, a w głębi widać czapkę z paskiem pod brodą, małe oczka i wielkie wąsy. Mówię swe nazwisko i za chwilę jestem na dziedzińcu. Drzwi do budynku, krata i mogę zdjąć płaszcz. Idę przez szereg długich korytarzy poprzedzielanych kratami na mniejsze części — klatki. Przy każdej kracie człowiek z kluczami. Stoi i melduje się. Wreszcie jestem w naszej świetlicy...

S. L. Załuski.

Kazimierz Sabbat (Warszawa)

Harcerstwo Akademickie

Dlaczego harcerzy akademików nie widać w życiu wyższych uczelni?

Dlaczego harcerz akademik po zapisaniu się na uczelnię nie wstępuje do kręgu starszoharcerskiego?

Oto pytania zawierające w sobie zagadnienie harcerstwa akademickiego.

Parę słów o dzisiejszym stanie harcerstwa akademickiego. Wyższe uczelnie posiadają rozliczne Koła, Stowarzyszenia, Korporacje ale z zasady nie posiadają kręgów starszoharcerskich. Wyjątkiem od tej zasady jest, o ile mi wiadomo, Uniwersytet Poznański i Uniwersytet J. Piłsudskiego w Warszawie: one jedynie mają kręgi starszoharcerskie zarejestrowane, jako stowarzyszenia akademickie. Zresztą do kręgów tych należy tylko nieznaczna część harcerzy studiujących w wymienionych uczelniach.

Cóż się dzieje z resztą harcerzy, akademików? Na każdej uczelni „pęta się" ich dosyć dużo. Wielu z nich pracuje czynnie w Z. H. P. na stanowiskach kierowniczych: drużynowi, członkowie komend hufców i chorągwi, tylko starszym harcerstwem w ogólności, a akademickim w szczególności, nie wiele się interesują. Wielu należy do kręgów starszoharcerskich, działających wprawdzie na terenie miasta uniwersyteckiego, lecz zupełnie nie związanych z terenem akademickim. Na marginesie zaznaczyć należy, że kręgi takie, bardzo często, grupując instruktorów już przeciążonych pracą, zamieniają się w kluby, co zresztą lojalnie umieszczają czasem w nazwie, ograniczają się do jednej lub dwu zbiórek miesięcznie, poświęconych dyskutowaniu na tematy ogólne, lub intelektualne, a należącym do nich akademikom zapewniają błogie lenistwo i nieróbstwo, dając pozory harcerskiej „służby Bogu i Polsce". Wielu „ma przydział" do drużyn macierzystych z okresu pobytu w szkole średniej, a drużyna odległa nieraz o setki kilometrów. A najwięcej jest takich, którzy chociaż nawet noszą krzyż harcerski, to jednak wogóle nigdzie i w harcerstwie nie pracują i do żadnej jednostki organizacyjnej nie należą.

Trudno powiedzieć, że to jest tylko tych właśnie harcerzy wina.

Cóż ma zrobić ów nowoprzyjęty student - harcerz? Częstokroć oszołomiony atmosferą wielkiego miasta, — bo to dopiero z głębokiej przyjechał prowincji, nie orientuje się zupełnie w sprawach akademickich, nie ma u kogo zasięgnąć rady w całym szeregu wątpliwości, nasuwających mu się w tym nowym okresie życia, tak bujnym i tak niepodobnym do poprzedniego. Jest harcerzem. Tak chętnie zwróciłby się do swoich starszych kolegów harcerzy. Szuka tych harcerzy. Cóż? W drużynie nikt mu o harcerstwie akademickim nie mówił, nikt nie mógł udzielić informacji. Na uczelni o kręgu starszoharcerskim ani słychać. Gdzieś tam, poza uczelnią istnieją jakieś kręgi skupiające w większości młodzież akademicką z różnych uczelni. Trudna do nich droga—trzeba ich poszukiwać. I nosi ów samotny student harcerz krzyż harcerski, aż wreszcie po paru tygodniach, czy miesiącach, z należytym szacunkiem odłoży go i schowa do pudełka. „Starsze harcerstwo — owszem — podoba mi się bardzo, ale widzicie, należę teraz do korporacji, organizacji politycznej, a na harcerstwo już nie mam czasu".

Tak się kończy służba harcerska przeciętnego harcerza maturzysty. W organizacji harcerek stan ten o tyle się różni, że jeszcze więcej stosunkowo odpada ludzi przy przejściu na wyższe uczelnie.

Jeżeli harcerstwo chce mieć ambicję uharcerzania środowiska akademickiego, — a taką właśnie ambicję mieć powinno, — trzeba zmienić dzisiejszy stan rzeczy.

Oto postulaty przedstawione w tej sprawie przez Akademicki Krąg Starszoharcerski Stud. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie Głównym Kwaterom Harcerek i Harcerzy. Nie są one nowością, — wszystkim są znane, chodzi tylko o rozpoczęcie ich realizacji.

Muszą powstać Akademickie Kręgi Starszoharcerskie, grupujące wyłącznie w charakterze członków czynnych młodzież akademicką. Kręgi te *muszą być zarejestrowane u władz akademickich, jako stowarzyszenia akademickie.* W innym wypadku krąg nie będzie mógł przejawiać prawnie na uczelni, żadnej działalności. A przecież jako krąg akademicki musi działać na uczelni. Poza tym bliskość życia uczelni pozwoli mu na wciąganie do pracy nowoprzybyłych harcerzy, akademików, a tych przecież trzeba szukać, ułatwić im wstąpienie do kręgów, a nie utrudniać przez ukrywanie się poza uczelnią. Należy przy tym tworzyć kręgi jednouczelniane. Na każdej uczelni winien działać tylko jeden krąg; do niego winni należeć wszyscy harcerze - studenci danej uczelni. Przynależność do innych kręgów pozauczelnianych dozwolona niech będzie tylko w wypadkach szczególnych, przez komendę chorągwi, za wiedzą kierownika kręgu uczelni. Praca w jednostkach organizacyjnych Z. H. P. *nie zwalnia* od obowiązku przynależności do kręgu, uzasadnia jedynie możność mniej czynnego udziału w innych pracach kręgu. Na wielkich uczelniach, krąg może dzielić się na mniejsze człony, wyposażone w mniejszą lub większą autonomię. Na uczelniach o mniejszej liczbie studentów można tworzyć kręgi obejmujące dwie lub więcej uczelni, a to według znowelizowanego Rozporządzenia Min. W. R. i O. P. o stowarzyszeniach akademickich. (Dz. U. R.P. Nr. 78/37. poz. 572). *Współpracę kręgów akademickich* normować należy bądź to przez „Kuźnicę", bądź przez stworzenie specjalnej formy organizacyjnej dla kręgów akademickich danego miasta uniwersyteckiego, a nawet wszystkich środowisk akademickich.

Tu wyłania się *kwestia koedukacji* w akademickich zrzeszeniach starszoharcerskich. W stosunkach akademickich koedukacja byłaby najlepszym rozwiązaniem sprawy. Pozostając jednak na stanowisku lojalności względem zarządzeń władz harcerskich, musimy, nawet wbrew naszym poglądom, uznać odrębność organizacyjną starszego harcerstwa żeńskiego i męskiego i na wyższych uczelniach; musimy jednakże postarać się równocześnie o jak najściślejszą współpracę i tę współpracę ująć w konkretne stałe formy.

To jedna strona zagadnienia, dotycząca organizacji harcerstwa akad. Druga strona tej

kwestii to *dopływ nowych członków*. Temu celowi służyć będzie rejestracja u władz akademickich, umożliwiająca kręgowi działanie na uczelni. Dalej wysuwam inny projekt: Niech kręgi akademickie, a w braku tych poszczególni harcerze pragnący rozwoju harcerstwa akademickiego, porozumią się na swoich uczelniach z władzami akademickimi (audytorzy) i niechaj co roku, począwszy od przyszłego roku akademickiego, w okresie zapisów na uczelnie zasiądą w hallach uczelni za stolikami informacyjnymi i informują, że istnieje Akademicki Krąg Starszoharcerski, że przyjmuje się zapisy do kręgu i udziela informacyj w sprawach harcerskich i innych (studia, podręczniki, mieszkanie— np. pewna ilość miejsc dla członków kręgu w domu akademickim zarezerwowana uprzednio).

Niezależnie od tego Główne Kwatery powinny *zawiadomić młodzież harcerską* kończącą szkoły średnie *o istnieniu kręgów akademickich* i podawać adresy tych kręgów. Dane te winny być zamieszczone w liście okólnym Głównych Kwater lub „Wiadomościach Urzędowych" najpóźniej w miesiącu czerwcu każdego roku. Hufcowe i Hufcowi winni być odpowiedzialnymi za zgłoszenie się nowowstępujących harcerzy - akademików do pracy w kręgach akademickich. Oni powinni dopilnować podania do wiadomości zainteresowanych adresów kręgów akademickich i osobiście położyć silny nacisk na konieczność zgłoszenia się do pracy w kręgach akademickich.

Proponowana kilkakrotnie obowiązkowa, coroczna rejestracja wszystkich harcerzy maturzystów jest bezcelowa, ponieważ pociągnie za sobą dużo biurokratycznej roboty, a nie da prawie żadnych rezultatów. To jest zarys projektu. Niewątpliwie podlega on dyskusji. Czas jednak w mniej czy więcej zmienionej formie zacząć jego realizację.

Wierzę w jasną przyszłość harcerstwa akademickiego. Harcerze - akademicy mają stosunkowo najwięcej czasu, najwięcej zdolności, a przede wszystkim najwięcej zapału do pracy.

Na tych, którzy ruszą akademicką pracę starszoharcerską i poprowadzą ją w ową jasną przyszłość we wszystkich ośrodkach akademickich Rzeczypospolitej — czekamy.

Kazimierz Sabbat
Akad. Krąg Starszoharcerski
Stud. Uniw. J. Piłsudskiego
w Warszawie

W obronie słusznej sprawy

Czy Esperanto może być językiem skautów całego świata?

Ktokolwiek z harcerzy był na zlocie międzynarodowym, lub też na wycieczce zagranicą, wie, jakie kolosalne trudności nastręcza porozumienie się z harcerzami innej narodowości. Co gorsza, cel tych wycieczek, zwłaszcza odnośnie ich młodszych uczestników, bywa najczęściej chybiony, gdyż miast zbliżyć ich do braci-harcerzy obcej narodowości, zniechęca ich tylko do jakichkolwiek prób w tym kierunku, gdyż: „z nimi przecież wogóle dogadać się nie można i nigdy nie wiadomo czego od nas chcą".

I nic dziwnego. Niemożliwością fizyczną bowiem jest opanowanie co roku innego języka (jeżeli co roku wyjeżdża się gdzie indziej, a tak najczęściej bywa), z drugiej strony nie możemy wymagać, aby goszczący nas gościnność swą posunęli do tego stopnia, by uczyli się jeszcze języka polskiego. Ostateczny skutek jest taki, że po zamienieniu serdecznych uścisków dłoni, jeszcze serdeczniej spojrzeń i bardzo miłych uśmiechów, a w najlepszym razie jeszcze jakichś drobiazgów, rozstajemy się nie poznawszy się zupełnie, ani nie zajrzawszy sobie wzajemnie do dusz, które na pewno muszą być bardziej interesujące, niż obserwowane różnice w umundurowaniu i sposobie organizacji życia obozowego. Nie potrafiliśmy się bowiem porozumieć, zagadać do siebie, zwierzyć się sobie, poznać siebie.

Byłem raz jednak na zebraniu harcerzy różnych narodowości, w czasie którego rozmawiało się dużo i bardzo żywo, a w s z y s c y się świetnie rozumieli, gdzie „czenczowało" się nie uśmiechy i drobne przedmioty, ale słowa i myśli, gdzie śpiewało się wspólnie, dla wszystkich zrozumiałe piosenki.

A stało się to nie dzięki jakiemuś cudownemu zdarzeniu, które by umożliwiło nam wszystkie języki świata rozumieć, nie dzięki jakimś sztukom magicznym. Nie. Sprawa była całkiem prosta i naturalna. Każdy z nas przed spotkaniem się na zebraniu międzynarodowym poświęcił trochę czasu (naprawdę b. niewiele), na nauczenie się cudownego naprawdę w zastosowaniu języka międzynarodowego, Esperanto. A posiadł przez to klucz, dzięki któremu mógł otworzyć serca harcerzy obcych narodowości i słuchać ich mowy.

Mówiliśmy wszyscy jednako — jasno, wyraźnie, zrozumiale, bez dwuznaczników, niedopowiedzeń, domyślników. Każdą rzecz umieliśmy nazwać, każde pojęcie i uczucie określić.

Zapytacie może, jak długo się uczyłem tego Esperanta? A no, przez trzy (3) miesiące po 2 razy w tygodniu. I wystarczyło? Zupełnie. Ale uczyć trzeba się było naprawdę, z przekonaniem i pilnie. Po dwie godziny dwa razy w tygodniu! P r z e z t r z y m i e s i ą c e. I to też nie był żaden cud, a założyłbym się, że każdy harcerz, bez względu na wiek, to potrafi. I nauczy się Esperanta bardzo prędko. Nauczy się języka naprawdę międzynarodowego, języka, o którego użyteczności przekonali się i dla celów swych używają go uczeni, turyści, kupcy, dyplomaci, a nawet organizacje religijne i wyznaniowe. Na bardzo szeroką skalę używa go Akcja Katolicka w Holandii, Francji i Szwecji, a w tym roku została nawet utworzona specjalna sekcja esperancka na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Tysiące ulotek i broszur wychodzących w tym języku, prospektów uzdrowisk, miast i imprez o znaczeniu międzynarodowym, czyta grono jego zwolenników, rosnące z dnia na dzień. Radia: włoskie, francuskie, czeskie, szwedzkie, duńskie i angielskie, nadają stałe odczyty i komunikaty w tym języku. Usługi, jakie Esperanto oddaje w czasie podróży za granicą, w czasie obrad kongresów, które go przyjęły jako język obrad, jak np. światowe kongresy ociemniałych, używające wyłącznie tego języka, są wprost nieocenione.

Niestety, wśród harcerstwa ruch esperancki jest naprawdę bardzo słaby. Istnieje jednak Skautowa Liga Esperancka z siedzibą w Ipswich w Anglii, która ma swych przedstawicieli w trzydziestu kilku krajach na wszystkich kontynentach globu ziemskiego. A naprawdę ruch esperancki zasługuje na to, aby, i to w pierwszym rzędzie, harcerstwo się nim zainteresowało. Mały nakład kosztów i pracy, a zysk niewspółmiernie wielki.

Znaczenie Esperanta, jako czynnika prawdziwego i godnego zbliżenia międzynarodowego, ocenił bardzo trafnie kościół katolicki, udzielając mu swego poparcia. Esperanckiemu pismu katolickiemu: „Espero katolika", przesłali swoje błogosławieństwo papieże: Pius X (27.VI. 1906), Benedykt XV (20.VIII. 1920), i Pius XI (11.X. 1924), który w jednym z listów do gorącego propagatora esperanta we Włoszech, o. Modesta Carolsi'ego, wzywa esperantystów katolików, by język światowy Esperanto oddali na usługi Ewangelii.

Redaktor „Roczników Katolickich", wychodzących w Poznaniu, ks. Nikodem Cieszyński, gorący rzecznik Esperanta, powiedział: „Kościół katolicki przychylnie odnosząc się do akcji międzynarodowego języka, języka esperanckiego, autorytetem swoim popiera współpracę katolickich esperantystów.

Stąd można śmiało twierdzić, że katolicy zwalczający Esperanto nie rozumieją intencji Ojca św. i chcą poprostu być, jak to często bywa, „plus catholiques que le pape"."

Jako delegat Skautowej Ligi Esperanckiej na Polskę, urzędujący w tym charakterze za zgodą Naczelnictwa Z. H. P., wzywam tych wszystkich harcerzy, którzy naprawdę sprawą Esperanta się zainteresują, do rozpoczęcia nauki tego języka i wstąpienia do Ligi. Jestem w posiadaniu szeregu adresów harcerzy esperantystów z całego świata, którzy pragną po esperancku korespondować, wymieniać znaczki i t. p. Adres mój: Lwów, Rutowskiego 1 m. 21.

Józef Toczyski.

Następny podwójny numer „Brzasku" ukaże się we wrześniu b. r.

Materiał do tego numeru prosimy przesyłać do dnia 20 sierpnia.

LEKTURA NA WAKACJE

Jest to normalnym zjawiskiem, że często trudno, ze względu na brak czasu, pozwolić sobie na czytanie książek interesujących nas a nie związanych ściśle z zawodem czy pracą. Z lektury większości takich książek musimy zrezygnować, tytuły jednak niektórych zapamiętujemy, aby je przeczytać „w chwili wolnego czasu", „przez święta", „podczas wakacyj". Poniżej chcę zwrócić uwagę na dwie takie książki z którymi warto zapoznać się w czasie lata.

Pierwsza z nich to *„Człowiek, istota nieznana"* A. Carrela, francuskiego lekarza, przebywającego stale w U. S. A. (1937. str. 272. „Bibl. Wiedzy"). W przekonaniu, że „cywilizacja współczesna znajduje się w złym położeniu", bowiem zbudowano ją bez znajomości rzeczywistej natury ludzkiej, a ignorancja nasza o sobie nie pozwala nam na właściwe zorganizowanie stworzonego przez nas świata techniki, cywilizacji materialnej — autor pragnie, aby książka jego stała się w ręku każdego czytelnika narzędziem walki o „wyzwolenie z więzów dogmatów społeczności nowoczesnej". Przeznacza ją dla „wszystkich, których zadaniem codziennym jest wychowanie dzieci, kształtowanie lub prowadzenie jednostki", dla „ludzi, którzy rozmyślają o tajemniczej zagadce naszego ciała, naszej świadomości i wszechświata", dla „śmiałków, którzy mają na widoku nie tylko konieczność dokonania zmian politycznych i społecznych, lecz nawet obalenia cywilizacji przemysłowej i podjęcia innej koncepcji postępu ludzkiego". Omawiając sprawy: „Ciała i czynności fizjologicznych", „Czynności umysłowych", „Czynności przystosowania", „Jednostki", „Odbudowy człowieka" — książka ma ułatwić poznanie związków koniecznych, które łączą człowieka z kosmosem, poznanie związków zachodzących między tkankami człowieka a jego umysłem, zwrócenie uwagi ludzkości od maszyn i świata fizycznego do ciała i ducha ludzkiego. A przez poznanie własnych słabości, ale i własnych wartości i możliwości, mamy dzięki książce zdobyć umiejętność przemiany wartości świata i ułożenia go już w zależności od siebie — od człowieka.

Książką drugą jest powieść Silone'a *„Chleb i wino"*. (1937. str. 382. wyd. „Rój"). Tło jej akcji stanowią współczesne Włochy faszystowskie a treść porusza zagadnienia: wolności, postępu, prawdy, sprawiedliwości społecznej, wiary i in. Cechą charakterystyczną tej książki jest dynamika i realizm przy równoczesnym istnieniu pierwiastka refleksyjnego. Postawa autora jest wybitnie aktywna. Moralność przeciwstawia on kontemplacji tak, jak „faktom z dziedziny dyktatury każe przeciwstawić nie słowa a fakty z dziedziny wolności". I choć uważa, że „dyktatura polega na przekształceniu człowieka w zwierzę, które drży ze strachu i pod wpływem tego strachu nienawidzi swego sąsiada, szpieguje, zdradza, sprzedaje, a potem boi się zdemaskowania" jednak twierdzi, że „można żyć pod dyktaturą a jednak być wolnym; trzeba tylko z nią walczyć. Wolny jest, kto myśli własną głową, kto walczy o to, co uważa za słuszne. Można natomiast żyć w najswobodniejszym kraju świata, a jednak nie być wolnym, jeśli się jest w duchu leniwym, tępym, służalczym i bezwolnym — i mimo, że nie ma wówczas czynnika gwałtu i przymusu, jest się niewolnikiem". W tym tonie utrzymana jest cała książka — w tonie walki z zakłamaniem, fałszem, ciemnotą—o bezkompromisowość, prawdę sprawiedliwość, o nowy ustrój oparty o nowego człowieka. Człowieka, który w życiu nie ulega okolicznościom ani otoczeniu, względom praktycznym ani materialnym, w imię sprawiedliwości i prawdy i wie, że „tylko to się posiada, co się oddało z siebie".

W. K.



„Czy to w dzień czy o zachodzie... płyniemy..."

KĄCIK HUMORU

„Mafia Krakowska"

Na konferencji w C. N. R. (cukiernia na rogu) siedział redaktor znanego pisma „Plotka" ze swym „harcerskim" korespondentem.

— No i co nowego? — spytał redaktor.

— Komunizm rozpoczął już pierwsze kroki w harcerstwie — odpowiedział z błyskiem w oczach korespondent.

— No! — zainteresował się redaktor.

— A tak! ZHP uczcił 1 maja, zwołując konferencję komendantek i komendantów chorągwi w Górkach, gdzie siedzi ten, wiecie... Kamiński.

— Co pan mówi?

— Tak! I Grażyński też tam był.

— Ho — ho! To ciekawe. Były jakieś rezolucje, uchwały i t.p. Co? — wypytywał redaktor.

— Nie, nic nie było takiego — odparł smutnym głosem korespondent.

— Hm! To zastanawiające. I co jeszcze w związku z tym?

— Mam nową sensację! Wie pan kto rządzi na prawdę w harcerstwie? Kto pcha je do zguby?

— No, mów pan! — zdenerwował się redaktor.

— Mafia Krakowska!

— Cóż to jest?

— Niech pan posłucha, panie redaktorze! Na 60 uczestników konferencji było aż 16 byłych instruktorów krakowskich. Na czele tej mafii krakowskiej stoi sam wojewoda Grażyński, który jest krakowianinem. Dalej są cztery małżeństwa. Trylscy — on jest Naczelnikiem Harcerzy, a ona zajmuje się zuchami w Krzemieńcu. Rozumie pan — od góry do dołu. Potem Wierzbiańscy — ona była doniedawna Naczelniczką, a teraz jest specem od drużyn za granicą. On jest w Ministerstwie Oświaty radcą harcerskim (wyobraża pan sobie co on radzi?), jest członkiem Naczelnictwa, a teraz też zajmuje się zagranicą. Rozumie pan — będą oboje szerzyć zarazę zagranicą. A oboje są z Krakowa. Są też Kapiszewscy, tych pan już dobrze zna. Opanowali całkowicie zagranicę i wydawnictwa. Wreszcie Kretowie. Nie słyszał pan? On jest rektorem Harcerskiego Uniwersytetu Wiejskiego—wie pan—pochód na wieś, a ona jest Komendantką Chorągwi Śląskiej. Komendantem Chorągwi Męskiej jest Dr. Bielec, też Krakowiak. W ogóle Śląsk jest opanowany całkowicie przez „Mafię Krakowską". A Kielecczyzna? W Radomiu komendantem jest Mędyk. A Kielcami trzęsie Wasung. Obydwaj z Krakowa. Opanowują nawet komendantów chorągwi, żeniąc ich z Krakowiankami. Np. komendant chorągwi Poleskiej czy Śląskiej.

A teraz posłuchaj pan. Cała prawie Główna Kwatera Męska to krakowiacy. Naczelny Kapelan, ksiądz Luzar — krakowiak, redaktor „W Kr. Wodzów" — Dr. Szczygieł — krakowiak, Starsze Harcerstwo — Dr. Bar — z Krakowa, Zuchy — Datoń ożeniony z krakowianką. Okazuje się, że Juliusz Dąbrowski, wie pan, ten co to „Jeden trudny rok" — to też urodził się w Krakowie. Panie, ta mafia Krakowska już nawet do Wilna zaszła.

— Co pan mówi, pod Ostrą Bramę?

— Tak! Czarny — Grzesiak, wydawca sławnego „Naprzełaja", na szczęście już zlikwidowanego. Gdzie się pan nie obróci tam wszędzie „mafia krakowska". A co najgorsze, że gdzie się taki dostanie, to się zasymiluje, że go nie poznasz.

A wie pan, panie redaktorze, gdzie najwięcej?

— No, gdzie, mów pan! — dyszał oburzony redaktor „Plotki".

— W Krakowie!

— O jej, po Wawel sięgają już. Panie, pędźmy, musimy ratować sanktuarium Polski. Lećmy. Trzeba pisać — grzmiał roztrzęsiony obrońca Polski.

I popędzili co koń wyskoczy, z pośpiechem zapłaciwszy rachunek za kawę i ciastka.

D-ń.



Na pełnym morzu!

KRONIKA

WILEŃSKA STANICA HARCERSKA IM. BISKUPA BANDURSKIEGO,

Dnia 29 maja b. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego w stanicy harcerskiej im. ks. bisk. Władysława Bandurskiego w Wilnie na Górze Bouffałowej. W uroczystości wzięli udział: marszałek senatu p. Aleksander Prystor, minister W. R. i O. P. p. Wojciech Świętosławski, p. gen. Skwarczyński, liczni przedstawiciele społeczeństwa oraz miejscowych władz szkolnych, administracyjnych i samorządowych. Władze harcerskie reprezentował szef Głównej Kwatery dh. Borowiecki, który przybył na uroczystość samolotem harcerskim.

Stanica ma już wybudowane ściany i jest nakryta dachem. Zaczęto ją budować w lecie ub. roku, wykończenie zapowiada się na jesień b. r. Tak szybkie tempo prac należy przypisać z jednej strony temu, że Komitet Uczczenia Zasług ks. bisk. Bandurskiego przeznaczył na budowę ze swoich funduszów 70.000 zł., a z drugiej strony temu, że realizacją budowy troskliwie zajął się przewodniczący Okręgu Wileńskiego p. prof. Józef Patkowski, który należy do rzędu tych ludzi, co to w harcerstwie nie zuchowali, nie harcowali a przecież przynieśli z sobą do organizacji to, co najbardziej harcerskie: wiarę w dobro, pogodę ducha, życzliwy stosunek do ludzi, aktywność w pracy społecznej.

Sama stanica jest pomnikiem jednej z najpiękniejszych postaci Polski, najserdeczniejszego druha harcerskiego, ks. biskupa Bandurskiego.

O stanicy wileńskiej napiszemy obszerniejsze sprawozdanie, gdy będzie ona już wybudowana całkowicie.

A. W.

HARCERSTWO AKADEMICKIE
Z ŻYCIA AKADEMICKICH KRĘGÓW WARSZAWY.

W dniu 19 maja 1938 r. w Domu Harcerstwa w Warszawie odbyło się zebranie harcerstwa akademickiego, zorganizowane przez Akademicki Krąg Starszoharcerski Stud. Uniwersytetu J. Piłsudskiego.

Przedmiotem rozważania były sprawy organizacyjne harcerstwa akademickiego. Podkreślono zwłaszcza konieczność natychmiastowego przystąpienia do tworzenia kręgów uczelnianych i rejestrowania ich na uczelniach jako stowarzyszenia akademickie.

W rzeczowej i naprawdę na harcerskim poziomie utrzymanej dyskusji zebrani ustalili następujące drogi realizacji zamierzeń:

1. Ogłoszenie w „Wiadomościach Urzędowych" lub liście okólnym G. K. komunikatu o istnieniu kręgów na odpowiednich uczelniach Warszawy, z podaniem adresów kręgów do wiadomości młodzieży harcerskiej kończącej szkoły średnie.
2. Wciąganie do kręgów nowowstępujących akademików - harcerzy, przez ustawienie w hallach na okres wpisów do uczelni stolików, przy których przyjmować się będzie zapisy do kręgów, udzielać informacji co do studiów, podręczników i t.p.
3. Umieszczanie harcerzy akademików w domach akademickich razem, w jednej części budynku (harcerki to samo w domach akademiczek).

Wśród zadań leżących przed nami za szczególnie ważne uznano konieczność wnoszenia zasad harcerskich w życie środowiska akademickiego, oraz sprawę Kresów Wschodnich.

Kazimierz Sabbat.

STARSZOHARCERSKA WYCIECZKA DO FINLANDII.

Od 17 do 31 lipca 1938 r. odbędzie się wycieczka do Finlandii. W drodze zwiedzanie Rygi, Tallinna, Helsinek, Viipuri, Imatry, a następnie wędrówka po pojezierzu Saimy, największym i najpiękniejszym w Europie. Cel wycieczki: krajoznawstwo i nawiązanie bliższego kontaktu z fińskimi skautami, to też ilość uczestników wycieczki ograniczona.

Obóz wędrowny — częściowo lądem oraz łodziami i statkami po rzekach, jeziorze i kanałach, wśród najpiękniejszych białych nocy.

Opłata za udział w wycieczce zł. 160, płatna w trzech ratach. Zgłoszenia (z dopiskiem: pilne) należy kierować możliwie najszybciej drogą służbową do Głównej Kwatery Harcerzy.

W zgłoszeniu należy podać: imię i nazwisko, wiek, dokładny adres, data wst. do Z. H. P., stopień i funkcja.

Szczegóły w Liście Okólnym G. K. H. L. 39 z dnia 25 maja 1938 r. Kandydaci przyjęci na wycieczkę wraz z zawiadomieniem o przyjęciu otrzymają szczegółowe instrukcje, dotyczące opłat, munduru i t. p.

KRONIKA GOSPODARCZA

W Warszawskim Okręgowym Kole Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość Tadeusz Kijeński wygłosił odczyt p. t. „Niewyzyskane źródła surowcowe. — Odpadki jako surowiec zastępczy w Niemczech i Polsce".

W odczycie swym prelegent podkreślił, że nie tylko w Polsce, ale również w Niemczech i Anglii sprawa odpadków nabiera coraz większej doniosłości. Zagadnienie to ma dwie strony: stronę gospodarczą, gdyż akcja zbierania odpadków ratuje pewne wartości, które bez tej akcji byłyby stracone — i stronę higieniczną, gdyż usuwanie odpadków z ulic i śmietnisk pomaga do utrzymania porządku. Doceniać należy jeszcze i znaczenie socjalne tej akcji, gdyż daje ona zatrudnienie najszerszym warstwom, zupełnie niekwalifikowanym pracownikom i nieraz ten, który wałęsał się po ulicy, zachęcony do pracy zbierania odpadków staje się jednostką pożyteczną.

Opowiedziawszy wrażenia swoje z wystawy w Düsseldorfie, gdzie zagadnieniu zbierania odpadków poświęcony był oddzielny, bogato w eksponaty wyposażony, pawilon, prelegent podał klasyfikację odpadków. Dzielą się one na przemysłowe, śmietniskowe i odpadki gospodarstwa domowego. Dział I, odpadków przemysłowych, jest przedmiotem studiów poszczególnych przemysłów i posiada bogatą literaturę zagranicą. Odpadki śmietniskowe są wykorzystywane przez zakłady utylizacyjne, m. in. również i w Warszawie. Dział odpadków z gospodarstwa domowego jest w Polsce specjalnie zaniedbany, natomiast zagranicą zbiórka i segregacja tych odpadków podlegała drobiazgowej często systematyzacji. W dalszym ciągu odczytu prelegent scharakteryzował poszczególne działy zbiórki odpadków, jak naprz. kości, szkła, metali, szmat i papieru.

Kończąc swe uwagi prelegent porównał akcję w dziedzinie zbiórki odpadków prowadzoną zagranicą i w Polsce. Zbiórka odpadków wymaga mimo wszystko, choć wydaje się to zbędne, dużego przygotowania i dyletantyzm zabija powodzenie takiej akcji. W Anglii naprz. opiłki metalowe i stalowe są segregowane na około 200 grup. W Niemczech papier używany również składany jest według około 70 grup gatunkowych. Puste butelki w Anglii podlegają dokładnemu podziałowi, butelki standaryzowane wracają do swych przedsiębiorstw i t. d. U nas, jak dotąd, zbiórka odpadków jest wyłącznie w ręku drobnych handlarzy, nie mających naturalnie żadnego przygotowania, kupujących za grosze i zarabiających grosze. Dopiero ostatnio powstało kilka firm, które zajęły się racjonalizacją zbiórki odpadków. W każdym razie nie należy mieć zbytnich iluzji co do natychmiastowej rentowności zbiórki odpadków. Huty szklane kupują stłuczkę, płacą za nią dobrze, ale musi być ona dostarczana w ładunkach wagonowych. Zarobek na zbiórce odpadków jest mały i tylko dobra organizacja akcji zbiórki, a także znajomość towaru przez zbierających, co uchroni od zbierania odpadków bezwartościowych, może zapewnić rentowność takich poczynań.

Na 100 mieszkańców przypada	w Polsce	165 kur,
natomiast	w Danii	797 „
	w Irlandii	547 „
	w Holandii . . .	352 „
	w St. Zjedn. Ameryki	344 „
	na Węgrzech . .	322 „
	w Szwecji . . .	286 „
	w Czechosowacji .	214 „
	na Litwie . . .	210 „
	w Anglii . . .	187 „
	we Francji . . .	166 „
	w Niemczech . .	234 „

I pytają się w Polsce, co robić i na jakiej niwie pracować!

Na przestrzeni kilkunastu lat, odkąd powstał polski przemysł chemiczny, rok 1937 był pod względem wywozu najpomyślniejszy. Wartość produkcji chemicznej wyniosła 52 miliony 780 tys. zł., to jest więcej o 20% od wartości wywozu w 1936 r. Zwiększył się wywóz następujących artykułów: węglopochodne, biel cynkowa,smoła węglowa, cerata, klej kostny.

O małym rozpowszechnieniu wśród ludności polskiej urządzeń elektrycznych w życiu codziennym świadczą następujące cyfry: wśród odbiorców prądu zaledwie 7% ludności korzysta z żelazek elektrycznych, gdy tymczasem w St. Zjedn. Ameryki — 97%; z imbryków elektrycznych — w Polsce korzysta aż 1½%, a w St. Zjedn. Am. — 24%; z piecyków elektrycznych zaledwie korzysta w kraju 1%, a w St. Zjedn. — 18%.

Poleska Izba Rolnicza postanowiła uruchomić przetwórnię mięsną w Brześciu nad Bugiem, dalej spółdzielczą, albo prywatną gorzelnię rolniczą oraz fabrykę konserw **rybnych** w Pińsku.

B. G. K. przyznał 60 tysięcy zł. kredytu dla rzemiosła Warszawskiego.

W Sandomierzu i powiatach okolicznych (jak Leżajsk, Mielec i inne) powstaną: rzeźnia, bekoniarnia, elewator zbożowy, palarnia kawy, sortownia herbaty, wędzarnia ryb. Mowa jest również o koksowni, fabryce obuwia i olejarni. Inwestycje te powstaną dzięki współpracy organizacji rolniczych oraz samorządu gospodarczego.

Sandomierz i Rzeszów znalazły grupę finansistów, którzy chcą zająć się ich przemysłem hotelowym.

Izby Przemysłowo - Handlowe zdecydowały utworzyć specjalne biuro informacyjne o Centralnym Okręgu Przemysłowym. Zamierzone jest utworzenie takiej placówki w Sandomierzu. Udzielałaby ona wszelkiego rodzaju informacyj koniecznych przy uruchamianiu nowych przedsiębiorstw w COP.

W sferach przemysłowych budzą pewien niepokój wiadomości nadchodzące z terenu COP., w którym powstają i budują się nowe fabryki i zakłady przemysłowe. Coraz silniej daje się uczuwać **brak wykwalifikowanych fachowców**, szczególnie ślusarzy, elektromonterów, techników, mechaników. Podobno niedostateczna podaż wykwalifikowanych fachowców i majstrów już obecnie stwarza pewne trudności dla niektórych działów przemysłu metalowego, to też są podnoszone obawy, że w przyszłości mogłoby się to stać przeszkodą, hamującą rozwój COP.

Wszystkim interesującym się sprawami gospodarczymi polecamy przeczytanie wydanych nakładem tyg. „Polska Gospodarcza", przemówień, wygłoszonych w Sejmie i Senacie przez p. ministra przem. i handlu A. Romana, pod nazwą „Problemy krytyczne w dziedzinie przemysłu, handlu i żeglugi".

Podajemy kilka urywków: „Handel w Polsce nie jest nadmiernie rozbudowany. Świadczy o tym wybitnie mały, w porównaniu z innymi krajami, odsetek ludności zatrudnionej w handlu. Jest zatem dużo pracy do wykonania dla przedsiębiorczości polskiej, dużo miejsca dla zdolnych jednostek naszego narodu, pragnących się poświęcić zawodowi kupieckiemu. Pewien ruch w tym kierunku, który zaznaczył się ostatnio w szczególności wśród ludności rolniczej, należy uznać za przejaw bardzo zdrowy i ze wszech miar godny poparcia."

„Handel wewnętrzny musimy uznać w zasadzie jako należący do domeny liberalizmu."

„Liczby naszego handlu zagranicznego wskazują ciągły wzrost obrotów, postępujący równolegle ze wzrostem obrotów wewnętrznych. Obroty bowiem handlowe Polski z zagranicą wyniosły w roku 1935 — 1786 milionów, w roku 1936 — 2030 milionów, w roku 1937 — 2450 milionów zł."

„W polityce surowcowej istota problemu sprowadza się do konieczności podniesienia produkcji surowców z zagranicy. Aby urealnić dążenie do posługiwania się w pierwszym rzędzie bogactwem własnej ziemi, postanowiłem zaktywizować działalność Państw. Instytutu Geologicznego."

„Na terenie żelaza, węgla oraz stali i koksu, pomimo wielu trudności i dużych zadań, które muszą być dokonane — widzimy już spory postęp, bowiem produkcja tych artykułów znacznie w porównaniu z 1936 r. wzrosła — to o nafcie nie da się, niestety tego powiedzieć."

„Pomimo utrzymania cen znacznej większości wyrobów przemysł. na poziomie nie podwyższonym, rentowność przedsiębiorstw uległa w 1937 r. wyraźnej poprawie, a to wskutek wzrostu produkcji i zbytu. Objaw ten uważać należy za bardzo pomyślny, gdyż rentowność stanowi kardynalny warunek procesu uprzemysłowienia."

„Powodem dość częstej ostatnio ingerencji w stosunki kartelowe jest fakt, że organizacje kartelowe posiadają przede wszystkim rację bytu z uwagi na obronę interesów, zagrożonych w okresie kryzysu. Natomiast stają się nie raz zbędne i uciążliwe w okresie rozwijającej się koniunktury, tworząc szkodliwy hamulec dla dynamizmu życia gospodarczego. Kartel bowiem z natury rzeczy stanowi organizację, przeznaczoną do obrony istniejącego stanu."

„Rzemiosło liczy w chwili obecnej około 350 tysięcy warsztatów zarejestrowanych, dających utrzymanie więcej niż 2,5 miliona obywatelom."

„Dynamika rozwojowa na odcinku spraw morskich wciąż jest duża. Przywieźliśmy w r. 1937 poprzez oba porty polskiego obszaru celnego ponad 16 milionów ton, co stanowi w porównaniu z rokiem 1936 wzrost o blisko 3 miliony ton, czyli o 21%, przez Gdynię przewieźliśmy 9 milionów ton, przez Gdańsk ponad 7 milionów ton. Udział obrotów portowych w handlu zagranicznym Polski wynosi 77,4% pod względem wagi i 66,1% pod względem wartości."

„Realizując program rozbudowy floty handlowej, zamówiono w r. 1937 — 8 statków towarowo-pasażerskich o pojemności 36 tys. ton brutto. Nadto prywatne przedsiębiorstwa nabyły i urochomiły około 3 tys. ton brutto. Ogółem morski tonaż naszej bandery powiększy się w niedalekiej przyszłości o 10 jednostek, o łącznym tonażu ponad 39 tys. ton brutto, co stanowi przeszło 40% w stosunku do stanu tego tonażu na dz. 1.1. 1937 r. Ukończono w ub. r. budowę portu rybackiego w Wielkiej Wsi."

KORESPONDENCJA REDAKTORA

Krąg Starszoharcerski im. św. Jerzego w Warszawie. Jeżeli zastrzeżenia Szanownych Druhów w stosunku do artykułu dha Dąbrowskiego (p.t. „Dokąd doszliście?") będą ujęte w formę artykułu polemicznego, wyszczególniającego zarzuty i podającego dowody, — to je wydrukuję. W nadesłanym oświadczeniu podajecie tylko subiektywną ocenę, bez cytat, bez przekonywujących argumentów. Narzekacie na metody polemiczne ale i wybrana przez Was nie zalicza się do dobrych.

Krąg Starszoharcerski Studentów U. J. P. w Warszawie. Stanowisko swoje wypowiedziałem obszernie w wysłanym do Szanownych Druhów liście. Żałuję bardzo, że nie chcieliście skorzystać z proponowanej przeze mnie formy wypowiedzi. Stanowiska swojego nie zmieniłem.

J. F. Gniezno: „Święto krzesania ognia" wywołuje w czytelniku wrażenie odmienne od intencyj Autora. Nie drukuję.

Z. Truskolański i *T. Murasiewicz:* Waszą współpracę w dziedzinie sprawozdań ze skautowych pism angielskich przyjmuję z wielką radością. Mam pewne wątpliwości, czy w przysłanym artykule niektóre zdania zostały dobrze przetłumaczone z angielskiego. Czekam na zapowiedziany materiał.

WYPOWIEDZI W SPRAWIE ARTYKUŁU DR. BARA P. T. „O SAMODZIELNOSCI STARSZEGO HARCERSTWA" BĘDĄ ŁĄCZNIE OMÓWIONE W POWAKACYJNYM NUMERZE „BRZASKU".

Młodzież - Kultura - Polityka

na łamach prasy

MŁODZIEŻ

„Wzdłuż, nie wpoprzek dziejów" — „Sygnały" Nr. 43. Ciekawe rozważania L. Kruczkowskiego mają na celu wykazanie, że pojęcia „starzy" — „młodzi" nie są przeciwstawne, są raczej współbieżne, na podobieństwo fal rzecznych równolegle za sobą idących". Zagadnienie „starzy" — „młodzi" istnieje, tylko musi być sprowadzone na odpowiednią płaszczyznę. „Koncepcję „walki pokoleń", pojętej jako rzekomo ważny konflikt natury „programowej", trzeba stanowczo odrzucić". „Trudno jest mówić o rzekomej „solidarności młodego pokolenia", a tem mniej o wynikającym jakoby z tej „solidarności" — „wspólnym froncie" „młodych" przeciw „starym" (nie ma mowy przecież o solidarności np. młodzieży mieszczańsko - nacjonalistycznej z większością młodzieży chłopskiej i robotniczej). „Prawdziwe walki i rzeczywiście programowe konflikty to tylko te, które mocnymi liniami biegną wzdłuż dziejów, nurtami prującymi poprzez pokolenia — i tych nie zdoła zadławić żadna masowa wytwórnia duchowych uniformów; te trzeba rozwiązywać".

KULTURA

„Kultura świadoma" — A Czyżewski — „Dekada" Nr. 13; 14; 16. Uwagi wstępne poświęca autor zmianom jakie zaszły w życiu gospodarczym, politycznym i społecznym w ciągu ostatnich 20 lat i wpływowi tych zmian na psychikę współczesnego pokolenia. Z roku na rok wzrasta udział „szarego obywatela" w kształtowaniu życia narodu. „Jedynie zagadnienie kultury i sztuki w Polsce ciągle jeszcze znajduje się poza sferą oddziaływania czynnego i biernego najszerszych mas". Dzieje się tak, ponieważ odpowiednie czynniki niedoceniają propagandowej roli sztuki w państwie a artyści ustosunkowują się niewłaściwie do swych dzieł, nie walcząc za pomocą sztuki o nowe formy i nową treść życia najszerszych mas. Pozytywnie oceniane świadome mecenasowanie przykładowych 3 państw totalnych — sztuce, przeciwstawione jest w drugim odcinku działalności polskich instytucyj T.K.K.T. i Polskiej Akademii Literatury. „W Polsce człowiek sztuki chodzi własnymi drogami, które dalekie są od dróg państwa" i niema powiązania sztuki z państwem a ludzi sztuki z ideami ogólnopaństwowymi. Tymczasem choć artysta ma prawo do żądania swobody i nikt nie może negować kierunku jego twórczości i wyboru środków oddziaływania — to jednak tendencja sztuki może i musi podlegać dyskusji publicznej i uwzględniać jej postulaty. Bowiem, jak głosi wniosek końcowy, jeśli sztuka chce żyć życiem pełnym, musi wyzyskiwać wszystkie możliwości wzajemnego wobec społeczeństwa oddziaływania, musi się uspołecznić".

Badanie środowiska z punktu widzenia pracy oświatowej. — „Praca Oświatowa" Nr. 4. J. Milenkiewicz podaje w tym artykule uwagi teoretyczne i wskazówki praktyczne dotyczące badania kultury materialnej i duchowej środowiska wiejskiego. Ustala on trzy etapy pracy t.j.: przygotowanie do pracy badawczej, poznanie materiałów źródłowych i ustalenie terenu-objektu i dalej kreśli szczegółowy plan podający kolejność i grupy zagadnień, które należy badać.

POLITYKA

„Ostatnie wydarzenia". — O aneksji Austrii i nawiązaniu stosunków polsko - litewskich w N-rze 18 „Zielonego Sztandaru" czytamy, że dzięki zwiększeniu liczby obywateli Rzeszy z 68 na 75 milionów, „stosunek sił pod względem liczbowym zmienił się na naszą niekorzyść, a Niemcy stały się sąsiadem niebezpieczniejszym niż były". Obecnie tak ważna dla Polski droga na Zachód (kontakt z sojuszniczą Francją), w wypadku wojny, jest zależna od Niemiec, których zapewnieniom o pokojowych i przyjaznych uczuciach do Polski nie można ufać (patrz np. ostatnia mowa Hitlera o dostępie Polski do morza przez „ziemie niemieckie"). W sprawie litewskiej pismo podkreśla zrozumienie dla wywarcia nacisku na Litwę w celu doprowadzenia jej do opamiętania, wyraża jednak zastrzeżenia co do środków nacisku i jego efektywności.

„Sprawa litewska" — A. Zahora w „Myśli Polskiej" (Nr. 7) w artykule o podobnym nastawieniu pisze o znaczeniu ideowego skonsolidowania się społeczeństwa w chwili ważnej dla państwa oraz zaznacza, że nawiązanie stosunków litewsko - polskich jest faktem bardzo przyjemnym, ale nie można traktować go jako wielkiego zwycięstwa tylko jako „skreslenie minusu".

„O „partię wojenną" w Polsce" — („Myśl Polska" Nr. 7). W. Bączkowski uważa, że „tylko głupcy polityczni lub karły mogą przypuszczać, że wojna z Litwą stanowićby mogla najwłaściwszy kierunek dla aktywizmu polskiego". Zadaniem Polski jest walka z Niemcami i Z. S. R. R. Obecnie należałoby nie czekać na odrodzenie siły kolosa sowieckiego tylko zadać mu cios od zachodu.

„Zagadnienie wschodnie" — porusza „Wołyń w Nr. 15". Treścią artykułu jest zwrócenie uwagi na zaktualizowaną przez ostatnie wydarzenia sprawę obronności. Jedną z koncepcji rozwiązujących to zagadnienie w stosunku do granic wsch. jest program prometejski. Przewiduje on współpracę i popieranie przez Polskę niepodległościowych ruchów narodowych na terenie Z.S.R.R. a tym samym przyczynianie się do możliwości rozbicia kolosa sowieckiego na szereg małych państewek i złamanie jego siły. Na ten sam temat pisze T. Radwański w Nr. 12 „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" pod tytułem *„Wzmożenie potencjału obronnego Polski a problem prometejski"*.

„Trudności Czechosłowacji" omawia „Myśl Narodowa" w Nr. 17. Kłopotliwość i niebezpieczeństwo sytuacji Czechosłowacji spowodowane jest ostatnim wzmocnieniem sił Niemiec, zorganizowaniem i „spotężnieniem" ekscytowanej przez Berlin partii niemców sudeckich oraz kłopotami ze słusznymi żądaniami honorowania praw mniejszości polskiej i słowackiej.

W. K.



Przy ognisku.

ZJAZD B. ŻOŁNIERZY
B. BATALIONU HARCERSKIEGO W. P.

(HAP) W dniu 12 listopada b. r. odbędzie się w Stolicy zjazd byłych żołnierzy b. Batalionu Harcerskiego W. P. w Warszawie w latach 1918 — 19.

Komitet Organizacyjny zjazdu prosi wszystkich b. żołnierzy oraz harcerzy posiadających adresy b. żołnierzy Batalionu, o nadsyłanie takowych na nazwisko przewodniczącego Komitetu, adwokata dr. Edwarda Muszalskiego, ul. Górnośląska 16 m. 26 w Warszawie.

Redaktor Naczelny: Antoni Wasilewski, Wilno, ul. Mickiewicza 1 m. 7. Administracja: Warszawa, Łazienkowska 7.

Prenumerata: Roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr.: Na konto **P. K. O. Warszawa 62288 „Na Tropie"** (z zaznaczeniem celu wpłaty).

Redaktor odpowiedzialny: Irena Lewandowska. Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" w Warszawie.

Zakłady Graficzne St. Skierkowski i S-ka, Sp. z o. o., Warszawa, Hoża 55, tel. 722-05.